

OPOWIEŚCI BROKOWSKIE
JAK WIZYTKI POSESORKAMI
PŁATKOWNICY I MORZYCZYNA ZOSTAŁY

Wiosną 1646 r. wjeżdżała w granice Polski, świeża naszej ojczyzny królowa Ludwika Maria Gonzaga. Liczyła sobie lat 35, a pochodziła z rodu, który słynął w równej mierze z bystrości umysłu, co z gorącej krwi i gwałtownego charakteru. Fakt, że piękna, zamożna i pochodząca z wpływowego rodu kobieta dotrwała do tak poważnego wieku w panieństwie, rozpuszczał ludziom złe języki. Przyznać swoją drogą trzeba, że Ludwika Maria czyniła wiele, aby dać plotkarzom pożywkę. W całej Francji mówiono o licznych jej miłostkach. Był pośród wybranków jej serca m.in. brat królewski Gaston, wielki wódz Kondeusz, jakiś Włoch niskiego urodzenia, a wreszcie ulubieniec króla Cinq-Mars. Ten ostatni, wprawdzie tylko w przenośni stracił głowę dla starszej o lat dziesięć damy, a później oskarżony o zdradę stanu, stracił tę głowę dosłownie. Gdy w lipcu 1645 r. księżniczka otrzymała ofertę stania się królową wschodnioeuropejskiego imperium, to mogła mówić o szczęściu. Zgodę na małżeństwo z obcym władcą musiał jeszcze wyrazić król francuski, ale ten zrobił to z entuzjazmem, widząc w ekspedycji księżnej do dalekiego kraju, wygodny sposób na pozbycie się nadmiernie ambitnej, energicznej i nieprzewidywalnej osóбки ze swego grona. Jeśli chodzi o jej cnoty, to wiele z nich podawano w wątpliwość, ale nikt nie wątpił w jej inteligencję, co mogło sprzyjać francuskim interesom na wschodzie.

W uczynieniu z Polaków frankofilów pomoc miała broń od wieków znana, czyli skrzynie wypełnione złotymi dukatami i srebrnymi talarami. Pieniądze nie dawały jednakże pełnej gwarancji wierności i lojalności. Wiozła więc Ludwika Maria do Polski istne *Wunderwaffe* w postaci zastępu młodych, pięknych, znających życie dworskie panienek, których celem było usidlenie najbardziej wpływowych, najmożniejszych przedstawicieli Lechistanu. Broń, której zabójczym elementem była m.in. obnażona szyja, ramiona oraz częściowo odkryte piersi, okaże się niezwykle skuteczna i nawet najwaleczniejsi Sarmaci oddadzą się Francuzkom bez walki w niewolę. Połączenie pieniędzy i mariaży stanie się doskonałym instrumentem wpływu na politykę w Polsce. Największą karierę spośród zastępu francuskich dwórek zrobi Maria Kazimiera de d'Arquien, przez jednych opiewana jako cud natury, a przez innych określana jako „diable francuskie”. Plotka szeptana głosiła, iż była dzieckiem Ludwiki Marii i jednego z jej byłych kochanków. Maria Kazimiera przejdzie do historii jako Marysieńka i okręci sobie wokół palca dwóch Janów – najpierw Zamoyskiego, a później Sobieskiego.

Małżeństwo króla Władysława IV i Ludwiki Marii było polityczne, toteż ich pożycie było wyjątkowo chłodne, a i krótkie zarazem, bo król zasnął na wieki w maju 1648 r. Liczących się pretendentów do tronu było dwóch, a obaj byli braćmi zmarłego władcy – kardynał Jan Kazimierz i biskup płocki Ferdynand. Wybór jednego z nich miał tę wielką zaletę, że poślubiłby pograżoną w żalu wdowę, a to uchroniłoby wiecznie ziejący pustkami skarb królestwa od rozliczeń związanych z kolosalnej wartości posagiem i odprawą dla królewskiej wdowy. Królem obrano Jana Kazimierza, choć my raczej byśmy kibicowali Ferdynandowi, którego ulubioną siedzibą był brokowski pałac. Miało to i tę dobrą stronę, że zawiedziony, zgorzkniały, a ponoć i zdziwaczały Ferdynand, po przegranej batalii o koronę, czas swój będzie dzielił prawie wyłącznie między rezydencję w Broku i dwór w Wyszku. Z tej zapewne przyczyny właśnie do Broku sprowadzi oddanego mu pod opiekę Michała Korybuta Wiśniowieckiego, aby przyszedł król studiował w tutejszym pałacu pod okiem jezuitów¹.

Jeszcze przed przybyciem do Polski, Ludwika Maria przeszła wielką moralną przemianę i jak to zwykle u podobnych osób bywa, stała się tak święta i pobożna, że wręcz dewocyjna. Jej drugą obok religii namiętnością była polityka, co daje zwykle koktajl mało otoczeniu przyjazny. Król podług wielu był kapryśny, drażliwy, gnuśny i intelektem wygórowanym nie grzeszył. Współcześni historycy wygłaszają o władcy różne opinie, ale dawniejsi byli dlań zazwyczaj surowi: „Ani jako żołnierz, ani jako jezuita, ani jako Król, nie odpowiedział Jan Kazimierz swemu powołaniu”². A że nowy władca lubił wygodę, to ponoć wolał byłej bratowej, a obecnie małżonce odstąpić większość swej władzy, niż żyć z nią w niezgodzie: „Jan Kazimierz był właśnie mężem podług jej myśli i życzeń. Oddany rozrywkom, nie lubiący zajmować się sprawami publicznymi, puścił lejce rządu, które ona chciała pochwycić. Wtenczas to Ludwika Marya powzięła wielką myśl wprowadzenia w Polsce następstwa tronu i zmienienia formy rządu, myśl, która, gdyby była wykonaną, ocalałaby była Polskę”³.

¹ Więcej o królu Michale Korybutu i biskupie Ferdynandzie w zamieszczonej na tej samej stronie internetowej opowieści *Król przyszedł i król nie doszedł w Broku*.

² Jan Kazimierz Plebański, *Jan Kazimierz Waza, Maria Ludwika Gonzaga. Dwa obrazy historyczne*, s. 8.

³ *Portofolio królowej Maryi Ludwiki czyli zbiór listów urzędowych i innych dokumentów ściągających się do pobytu tej monarchini w Polsce*, k. III, IV.

Jednym z mniej politycznych, a za to chwalebnych i niebiosom miłych projektów monarchini, było sprowadzenie do Polski kilku francuskich zakonnych zgromadzeń. Pierwsi przybyli nad Wisłę ojcuzłkowie ze Zgromadzenia Księży Misjonarzy, a tuż po nich siostry miłosierdzia (zwane też szarytkami). Kolejnym nabożnym projektem królowej było założenie dwóch – wzorowanych na domu św. Magdaleny w Paryżu – domów dla nieszczęsnych panien, którym zdarzyło się pobłądzić skutkiem własnej namiętności, a częściej w wyniku męskiej swawoli. Los takich dziewcząt bywał wówczas okrutny. Zdarzało się, że osadzano je w lochach i wieżach, a ich zarządcy traktowali biedaczki niczym zabawki na wynajem, użyczając je zwyrodnialcom dla cielesnych igraszek. Na wybudowanie każdego z domów władczyni przeznaczyła po 60.000 złotych⁴, a źródłem ich utrzymania stać się miała intrata ze specjalnie powołanej fundacji.



Ilustracja 1. Ludwika Maria Gonzaga królowa Polski i Szwecji, francuski miedzioryt z roku 1645.
Źródło *polona.pl*.

Królowa postanowiła powierzyć prowadzenie tej dobroczynnej instytucji francuskim zakonnicom. Wybór padł na siostry Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny (zwane też wizytkami), a to dla łagodności ich reguły. Reguły obecnych dotąd w Polsce karmelitanek, brygidek i bernardynek, były bowiem tak ostre, że odstręczały wiele panien od wstępowania w ich szeregi. Pod koniec 1649 r. wysłała więc do Paryża swego sekretarza Piotra des Noyers, aby wyjednał u arcybiskupa Paryża wysłanie dwunastki zakonnicek do Polski. Arcybiskup odmówił, a to z tej zapewne przyczyny, że ród jego i Gonzagów, pały do siebie niechęcią od czasów niepamiętnych. Nic przeciwko wysłaniu pobożnej delegacji do Polski nie miał natomiast biskup Genewy i przyklasnął propozycji wyjazdu nad Wisłę tuzina siostrzyczek z klasztoru położonego w sabaudzkim mieście Annecy. Niestety, tamtejszy święty przybytek był niewielki i mógł wysłać na misję ledwie pięć siostrzyczek. Pozostałą siódmką dobrano z klasztoru w Troyes, niegdyś stolicy Szampanii.

⁴ W roku 1650 suma ta stanowiła równowartość 10.000 dukatów, czyli bardzo wysokiej próby złotych monet o wadze 3,45 grama.

Nim w Warszawie zdołano przygotować na przyjęcie siostrzyczek odpowiednie lokum i założyć fundację minęło nieco czasu. Pewnego poranka u schyłku sierpnia 1653 r. siostry miały wejść w porcie Dieppe na statek hamburskiego armatora, dowodzony przez kapitana Jana Gripa – ponoć dżentelmena w każdym calu. Statek zdobyły dla bezpieczeństwa dwie bandery – jedna króla francuskiego i druga polskiego. Jak się wkrótce okaże, rzezimieszkowie, co grasowali wówczas po morzach, nic sobie z podobnych oznaczeń nie robili. Załogantów i podróżników było na statku około setki, a pośród nich dwaj wracający do ojczyzny polscy wielmoże. W skład czeladki udającej się na dwór Ludwiki Marii wchodziłi poza siostrzyczkami jeszcze misjonarze, oficjaliści i służący – w sumie dusz czterdzieści. Gromadka ta nie zamierzała płynąć o postnym chlebie i wodzie, o czym świadczy prowiant, który na jej potrzeby wniesiono na statek: 150 funtów solonego mięsa; mięsa świeżego zapas na dni kilka; mnóstwo pasztetów i szynek; po 3 beczki wina, piwa i słodkiej wódki; po kilkanaście butelek wina hiszpańskiego, gorzałki i likierów; 6 baryłek sucharów zwyczajnych oraz luksusowych herbatników, nasączonych winem, posypanych cukrem i anyżem; wielkie ilości pomarańczy, cytryn; moc konfitur; na koniec zaś 100 żywych indyków i 3 barany w klatkach⁵.

Pierwsza próba wypłynięcia w morze okazała się falstartem. Nim powozy dotarły do portu, umyślny od kapitana powiadomił woźniców, że z powodu sztormu wyjście w morze nie jest możliwe. Zawrócono więc powozy, a że niektóre siostrzyczki niebożęta przysnęły w czasie tej krótkiej przejażdżki, to po przebudzeniu w klasztorze wielce były zdziwione, że wewnątrz statku tak bardzo przypomina ich święty przybytek. Niektóre narzekały nawet na kołysanie i wywołany tym ból głowy. Następnego dnia okazał się pogodny, dogodny do żeglugi, ale i zwodniczy zarazem, bo ledwo statek wypłynął z portu, to zerwał się sztorm i uczestnicy rejsu zaznali wszystkich udręk morskiej podróży. Niebiosa najwyraźniej nie sprzyjały pasażerom tego żaglowca, bo tylko co sztorm ustąpił, a już nadeszły, a raczej przypląły kolejne kłopoty. Zresztą, jeżeli jest prawdą, że jedna zakonnica przynosi pecha, to cały ich tuzin musiał zwiastować katastrofę.

Na horyzoncie pojawiły się dwie francuskie fregaty. Ich kapitanowie zadowolili się sprawdzeniem dokumentów statku i po przyjęciu podarku złożonego z kilkunastu butelek wina odpłynęli... niedaleko wszakże, bo wnet natknęli się na duży okręt angielskich korsarzy. Po wymianie z przybyszami kilku salw burtowych fregaty czmychnęły, pozostawiając cywilny statek i jego pasażerów na pastwę Anglików. Ci wpadli na pokład niczym morscy zbójcy, a przed siostrzyczkami stanęła perspektywa rychłego spotkania ze Wszechmogącym. Była jednak nadzieja, że życie ocala, bo łajdacy nie pragnęli ich śmierci, lecz tylko pieniędzy. Pomimo splądrowania wszystkich pomieszczeń, korsarze upragnionych skarbów jednak nie odnaleźli, więc poczęli okrutnie i bezecnie traktować siostrzyczki, chcąc wymusić, by wyjawily miejsce ukrycia drogotności. W końcu rozbójnicy przybili do nabrzeża w Dover. To nie był jednak koniec krzyżowej drogi naszych bohaterek, bo prześladowcy i w porcie nie poniechali swych barbarzyńskich praktyk. Na szczęście, na odgłos dochodzących z bandyckiego gniazda rozpaczliwych krzyków, jęków i zawodzeń, obudziły się w heretyckich sercach angielskich mieszczan, tłące się w nich resztki chrześcijańskiego miłosierdzia. Zbiegła się okoliczna

⁵ Jan Ludwik Korwin Jastrzębski, *Polskie Wizytki, czyli Historia fundacji pierwszego klasztoru zakonnicy Nawiedzenia Panny Maryi w Warszawie*, s. 19.

ludność i uzbrojeni urzędnicy portowi. Siostry uwolniono i po pewnym czasie trafiły pod kuratelę bawiącego w Londynie francuskiego posła. Po licznych niedolach opuściły niegościnną ziemię Albionu i 5 października przybyły do Calais. Do ich uwolnienia przyczynił się i senat gdański, który zagroził licznie tam rezydującym Anglikom, że jeśli zaproszonym przez polską królową siostrom, coś złego się przydarzy, to własnymi skórami za ich krzywdy zapłacą.

Po wyżej opisanych haniebnych wydarzeniach świątobliwe dziewice stanęły na francuskiej ziemi kompletnie wyczerpane i rychło wszystkie, co do jednej, ciężko zaniemogły. Wkrótce przybył do Calais zwolniony z Dover kapitan Grip ze swoim statkiem. Słabość siostrzyczek nie pozwalała jednak na kontynuowanie rejsu na wschód, zwłaszcza że nadchodziła zima i podróż mogłaby obfitować w kolejne przykre wypadki. Czekające w Warszawie na przybycie bożych służebnic klaszterek i kościółek, musiały więc pozostać jeszcze przez czas jakiś opustoszałe i tylko smutna królowa krążyła po salach, nie mogąc się doczekać przybycia swych gości.

Siostrzyczki powoli powracały do sił, ale wizytki z Annecy nabrały takiego wstrętu do wszelkich peregrynacji, że nie chciały słyszeć o Warszawie i powróciły do Sabaudii. Poczęto przeto gorączkowo poszukiwać innych sióstr, gotowych do podjęcia się tej trudnej misji. Upłynęło kilka miesięcy, nim na propozycję przystali przełożeni mniszek z Lyonu i oświadczyli, że ich bogobojna gromadka zjedzie wkrótce do Brukseli, by stamtąd już w jednej pobożnej kompanii wędrować ku Polsce.

Tak też się stało. Teraz wszystkim pospołu przyszło znosić fizyczne i psychiczne męki podróży przez opanowane przez protestanckich odstępców północne Niemcy. Tamtejsze pospólstwo szydziło nienawistnie z zakonnych sukienek, a że tłumy fanatycznych mętów, żadnej świętości nie znały i były gotowe do gwałtu na siostrach, to dla ratowania życia zasła konieczność zrzucenia zakonnego stroju i wdziania świeckich fatałaszków – bardziej przystających wersalskim kokotom niż mieszkankom klasztoru. Trudno więc potępiać siostrę Annę (Izabelę Cotton), że nie podołała próbie, której ją niebiosy poddały i zawróciła do Lyonu. Wielka szkoda, że także odznaczającej się niezwykłymi przymiotami duszy siostrze Marii (Katarzynie de Chasteauthiers) nie było dane zobaczyć Wisły i Buga – zachorowała bowiem w drodze i odeszła do Pana.

30 maja, wielce utrudzone zakonnice przybyły do Lubeki. Uciążliwości lądowej podróży tak im się dały we znaki, że do Gdańska – pomimo swych przykrych przecież doświadczeń – zdecydowały się dotrzeć morzem. Męki jednak nie ustały, bo zamiast dni kilku spędziły na morzu dni dziesięć, tak że nawet chleba zbrakło na pokładzie. Szybko znalazły wytłumaczenie i tej niedoli. Winni byli heretyccy marynarze, którzy urągali wszystkiemu, co najświętsze wyśpiewując dniami i nocami bluźniercze piosenki. Nic zatem dziwnego, że widząc wieże Gdańska, uradowały się niczym lud Izraela na widok Ziemi Obiecanej. Do portu przybyli tłumnie wszyscy najznamienitsi gdańszczanie i lud prawie cały tegoż olśniewającego miasta. Siostrzyczki żałowały tylko, że z nikim nie mogły się rozmówić po francusku, by za tak wspaniałe przyjęcie, odwdzińczyć się uwolnieniem choćby i jednej duszyczki z kajdan kacerstwa. W Gdańsku spędziły trzy dni i wypoczęte ruszyły ku Warszawie. Jakżeż inaczej podróż ta przebiegała od tej przez Niemcy. W każdym mieście i wiosce radośnie były witane,

jadła dawano im tyle, że spożycie i dziesiątej części zaprzeczałoby ich wrodzonej skromności. Do stolicy Rzeczypospolitej wjechały 29 czerwca 1654 r. W drodze do Polski nasłuchiwały się tytu fantastycznych opowieści o kraju pokrytym wiecznymi lodami i o dzikości jego mieszkańców, że wielce były zadziwione, iż trafiły do miejsca niewiele różniącego się – jeśli o kulturę chodzi – od ich stron rodzinnych.

Radość królowej z ich przybycia była bezgraniczna. Oddała im do użytku apartament, położony koło swej sypialni w Pałacu Kazimierzowskim (obecnie na terenie Uniwersytetu Warszawskiego). Ludwika Maria już w roku 1650 – jako osoba w każdym ze swych działań zręczna – zaczęła skupować grunty wokół tegoż pałacu leżące. Wkrótce koło pałacu stanęły niewielki kościół i skromny klasztor przygotowane na przyjęcie siostrzyczek. Tak bliskie sąsiedztwo, pozwoliło wizytkom na codzienne odwiedzanie klasztoru i urządzenie wewnątrz podług zakonnego obyczaju. Z budynku wchodziło się przez zakrystię do specjalnie dla nich przygotowanej świątyni, choć niedużej to pięknej o ścianach pokrytych malowidłami. W samym klasztorze także królowa miała swoją celę, a w sąsiadujących z nią apartamentach zwykła rozmyślać, a nawet przyjmować na audiencjach ważnych gości.



Ilustracja 2. Warszawa widziana z brzegu praskiego latem roku 1656, autor Eryk Dahlberg. Poczynając od lewej: *Villa Regia* — Pałac Królewski (Kazimierzowski); *Sacellum Moscovitarum* — Kaplica Moskiewska; *Reductus Vetustate collapsus* — bastion zawałony ze starości; *Gynaecium* — dom fraucymeru królowej; *Coenob. Monial. Gallicarum* — Klasztor zakonnicy z Francji (wizytka); *Palatium Conietzpolkianum* — Pałac Koniecpolskich⁶.

⁶ Samuel Pufendorf, *Siedem ksiąg o czynach Karola Gustawa króla Szwecji*, rycina nr 54.

Ludwika Maria pragnęła natychmiast przedstawić cnotliwe przybyszki swemu małżonkowi, ale ten był nieobecny z powodu obrad sejmu. Obrad bardzo dla przyszłości wizytek ważnych, bo to w ich trakcie miała się rozstrzygnąć sprawa fundacji stanowiącej uposażenie tego zgromadzenia. Królowa zaprosiła nawet wizytki na zamek i umieściła je w swej loży, by zza kryjącej ich oblicza zasłony mogły oglądać wystąpienia senatorów. Głównym składnikiem fundacji miało być starostwo kamieńczykowskie, które było wprawdzie w dożywotnim posiadaniu królowej, ale tylko na jej użytek – bez prawa odsprzedaży, darowania i dziedziczenia. Ludwika Maria umyśliła sobie, aby starostwo od Rzeczypospolitej odkupić i przekazać wizytkom w wieczne użytkowanie. Można tego było dokonać tylko za przyzwoleniem sejmu, ale ogół szlachty był podobnemu uszczuplaniu własności królestwa przeciwny. Szlachta wciąż miała w pamięci wielkie rozdawnictwo za panowania Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta, które przyniosło brzemienne w skutkach uszczuplenie skarbu Rzeczypospolitej. Obecnie, by wyjednać u posłów zgodę, wszelkie darowizny musiały mieć cel jasno wyznaczony i akceptowalny przez ogół. Początkowo, plan zakupu przez Ludwikę Marię starostwa wywołał ostry protest szlacheckiego stanu. Mądre polityczne głowy poczęły więc deliberować, co zrobić, aby sprzedaż oficjalnie sprzedażą nazwana nie była, ale skutek transakcji był identyczny.

Królowa planowała przekazać siostrzyczkom radosną wiadomość o powstaniu fundacji, w momencie ich przybycia do stolicy, ale sprawa się przeciągała. Doszło do tego dopiero 23 lipca 1654 r. Oficjalnie monarchini starostwa nie kupiła, ale otrzymała je od sejmu jako darowiznę, za to, że: „sumę sto trzydzieści tysięcy złotych w gotowych pieniądzach in rem Reipublicae do skarbu wyliczyła”. Sejm na to przystał, bo jak już wiemy, skarb polski prawie zawsze świecił pustkami, a od momentu wybuchu powstania Chmielnickiego w roku 1648, pieniędzy na gwałt było potrzeba. Szlachta okazała się nawet tak wspaniałomyślna, że dorzuciła zwolnienie dóbr kamieńczykowskich z „przechodów i noclegów żołnierskich”, co było istotnym przywilejem, bo dłuższy pobyt nawet wojsk własnych niejednego już ziemianina przywiódł do ruiny.

Ludwika Maria postanowiła jeszcze w lipcu pokazać wizytkom ich nowe włości. Z pewnością odwiedziły Kamieńczyk i dwór w Zawiszynie. A kto wie, może dojechały nawet do wielkiego dworu w Morzyczynie, odwiedzając po drodze kościółek w Sadownem? A jeśli już były w Morzyczynie, to jakże nie odwiedzić widocznego stamtąd okazałego brokowskiego kościoła i pałacu, w którym rezydował szwagier monarchini, brat królewski Ferdynand. Przy okazji Ludwika Maria, siostrzyczki i dwórki mogły poznać Michała Korybuta Wiśniowieckiego, ale wiele czasu młodzieńcowi zapewne nie poświęciły, jako że wówczas myśl nikomu przez głowę nie przeszła, że oto ma przed sobą przyszłego władcę Rzeczypospolitej. Nie jest też wykluczone, że ta prześwietna delegacja nawiedziła słynące z cudów sanktuarium w Prostyni.

Starostwo wyceniono na 130.000 złotych, co zważając na fakt, iż przynosiło rocznego dochodu 22.000 złotych uznać należy za cenę okazijną. Wartość darowanego wizytkom, w pełni wyposażonego domu w Warszawie szacowano na 40.000, a w różnych kosztownościach i trudnych do wyceny dziełach sztuki otrzymały jeszcze około 60.000 złotych. Pokryła też królowa koszty podróży i zwróciła pieniądze za wszystkie zwiezione z Francji sprzęty, co dawało kolejne 40.000 złotych.

W międzyczasie zapomniano o opiece nad pannami, które zeszyły na drogę grzechu i w nowych warunkach fundacji już o biedaczkach nie wspomniano. Ponoć stało się tak z tej przyczyny, że polska szlachta i magnateria uważała opiekę nad „kobietami upadłymi” za rzecz nieprzystojną⁷. Przykro to pisać, ale „nieprzystojność” projektu oraz niechęć asanów do wszelkiej francuszczyzny były przyczynami, dla których szlachta dość długo nie darzyła siostrzyczek wielkim poważaniem. Opowiadano o nich z przekąsem, że „trefią włosy, w jasnych i bławatnych sukniach chodzą, na różnych instrumentach w celach grają, konwersacjami się bawią”⁸. Zastępy dewotek śledziły ich każdy krok, by dostrzec choćby najmniejsze uchybienie zakonnej regule... bez skutku.

Postawiono przed siostrami inne zadania: zakonnicom powierzono misję utworzenia pensji i zatrudnienia sześciu nauczycielek dla kształcenia panien; potrzebną do nauki salę, królowa zobowiązała się wybudować na koszt własny, a w jej ścianie miała się znajdować krata, zza której jedna z zakonnice zawsze by czuwała nad porządkiem w sali i pobożną treścią głoszonych tam nauk; zakonnice służyć winny biednym i chorym przekazując im lekarstwa oraz w miarę możliwości jałmużnę; do klasztoru powinny przyjmować tyle ubogich dziewcząt, ile tylko zdołają wyżywić; z intraty otrzymywanej ze starostwa kamieńczykowskiego 10.000 złotych winny corocznie przeznaczać na budowę murowanego kościoła i klasztoru; w klasztorze miał być utrzymywany apartament do wyłącznego użytku królowej. Były jeszcze i inne warunki, ale wymieniałem tylko te, które uznałem za najważniejsze.

31 lipca siostrzyczki ostatecznie przeniosły się do klasztoru. Tydzień później ich nowe mieszkanie odwiedził sam król jegomość, a 8 lipca zajechały pod klasztor królewskie karety, by zawieźć jego lokatorki do kościoła karmelitanek. Stamtąd, po uroczystej mszy przeszła procesja mająca na celu już oficjalne wprowadzenie wizytek do ich nowego domostwa. Opowiadano o białej gołębiczy i innych znakach wskazujących, iż życie siostrzyczek w tym miejscu będzie szczęśliwe, ale jeśli była to prawda, to wróżby musiały dotyczyć nieco dalszej przyszłości, bo ta najbliższa okaże się wyjątkowo burzliwa. Nie wyprzedzajmy jednak wypadków i pozostajmy jeszcze chwilę w roku 1654. Z każdym tygodniem, nowe mieszkanki polskiej krainy umacniały się w przekonaniu, że to, co im prawiono o barbarzyństwie i zacofaniu tutejszych ludzi, należy między bajki włożyć. Oto co one i francuscy misjonarze pisali w listach słanych do ojczystego kraju:

Polska w niczem może nie ustępuje Francji. Jest to Kraj bardzo obszerny, obfitujący w zboże i wszelkie produkta do życia i wygod; a co do bogactw i fortun prywatnych, te w żadnym może kraju nie są tyle ubezpieczone jak w Polsce. Budowle nawet tutejsze tak są spaniałe i okazałe, żeśmy się dziwowały, iż od samego Paryża nie zdarzyło nam się widzieć nic piękniejszego w ucywilizowanych krajach przez któreśmy przejeżdżały. Wprawdzie, większa część tutejszych domów budowana z drzewa; ależ to nie oznacza ubóstwa kraju: owszem, jest to skutkiem powszechnej opinii krajowej, że domy drewniane są nierównie zdrowsze od murowanych z cegły lub z kamienia [...]
Rzemiosła i sztuki nie są tu wcale zaniedbane; mianowicie zaś ręczne kobiece roboty i hafty tak są piękne, że nie podobna onych nie uwielbiać. Widziałyśmy w kilku

⁷ Bożena Fabiani, *Warszawska Pensja Panien Wizytek w latach 1655-1680*, s. 176-177.

⁸ *Zebranie żywota i cnót naszej najukochańszej matki Katarzyny Krystyny Branickiej*, [za:] Bożena Fabiani, *Warszawska Pensja Panien Wizytek w latach 1655-1680*, s. 177.

klasztarach precudne hafty srebrne, złote i jedwabne, jak najdoskonalej wykończone, ozdobione klejnotami z wielkim przepychem, niekiedy nawet ze zbytkiem. Magnatki tutejsze bardzo lubią wystawę w ubiorach; zamawiają więc rozmaite delikatne roboty u zakonnic i dobrze im płacą. Sądząc to upodobanie magnackie po chrześcijańsku, nie można go inaczej nazwać, tylko próżnością; wszakże dającą się usprawiedliwić tem, że jest korzystną dla ubogich domów zakonnych [...]

W Polsce powietrze lubo nie tak umiarkowane jak we Francji, jest wszakże nieporównanie przyjemniejszym i zdrowszem. Nie masz tu wprawdzie kanarków, ale też nieznanne są w tym kraju liczne choroby tak pospolite we Francji; nawet wedle zdania doświadczonych lekarzy i chirurgów, pewne choroby i rany, we Francji prawie nie do wyleczenia, leczą się tu bardzo pomyślnie i łatwo, co przyznać należy jedynie dobroci powietrza. Dla tejsze dobroci i czystości powietrza pora zimowa (aczkolwiek cierpka) nie jest ani tak niedogodna, ani tyle nudna co we Francji. Zimno łagodzi się obfitem opalaniem w ogromnych piecach, które się tu po wszystkich znajdują domach; wychodząc zaś z domu, bierze się futro, które tu nie jest tak drogie jak we Francji. Słowem Polska, jest to jeden z najpiękniejszych i najbogatszych krajów. Niczego tu nie braknie; życzyć by tylko należało więcej książek, bo tych jest bardzo mało w tym kraju. Również i Apteki są tu bardzo rzadkie; naczynie aptekarskie nie kosztujące w Paryżu więcej od franków pięć, będzie tu kosztowało fr. trzydzieści; dobrze jeszcze, jeżeli go można za tę cenę dostać. Malowidła i papier są dwa razy droższe niż w Paryżu; a co do igieł i spilek, te, jeśli je kto ma, chowają się jak relikwie!⁹

Wizytki już były praktycznie posesorkami starostwa kamieńczykowskiego, ale do pełni szczęścia brakowało jeszcze zatwierdzenia granic przedmiotu „darowizny”. Pragnęła tego królowa, wychodząc z założenia, że siostronom zakonnym toczyć sporów granicznych z sąsiadami nie wypada. Wyznaczenia dokładnego zasięgu starostwa domagał się także sejm. W lipcu 1655 r. pracom przy wyznaczaniu granic stanęli na przeszkodzie Szwedzi, wkraczając z całą swą potęgą w granice Polski. Kolejne dzielnice kraju poddawały się najeźdźcy praktycznie bez walki, a całe zastępy znamienitych polskich rycerzy przechodziły do obozu Karola X Gustawa. Król i królowa poszukali wraz z dworem schronienia w Głogówku na Śląsku. Królowa nie mogła oczywiście pozwolić, aby w ręce heretyckich żołdaków wpadły jej francuskie siostrzyczki i one także trafiły do Głogówka.

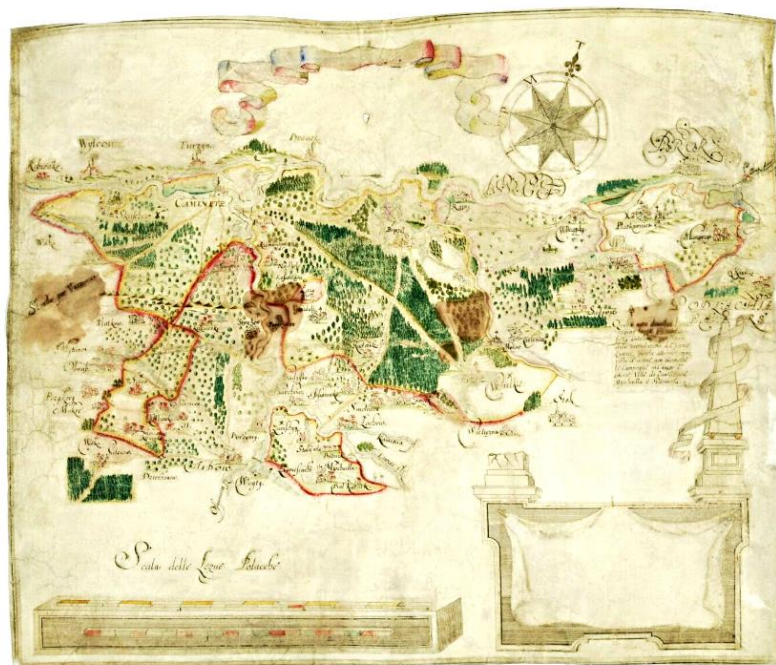
Sytuacja zdawała się beznadziejna i dopiero w lutym roku następnego pojawiły się pierwsze przebłyski nadziei. Najpierw Aleksander Koniecpolski na czele 9000 ludzi opuszcza obóz Karola Gustawa i wraz ze Stefanem Czarnieckim zaczyna bić Szwedów. Tuż po Koniecpolskim przytomnieją i łączą się z armią polską m.in. Paweł Sapieha, Dymitr Jerzy Wiśniowiecki i Jan Sobieski. Ten ostatni, dotąd przede wszystkim kawalerzysta, nauczył się przy Szwedach wiele i teraz równie sprawnie, jak kawalerią, operuje piechotą oraz artylerią – bije więc wroga na potęgę.

W połowie lipca królowa wraca do ograbionej Warszawy. Towarzyszą jej trzy dwórki, ale o wizytkach kroniki milczą. Pozostały na Śląsku i dobrze zrobiły, bo pod koniec lipca ma miejsce pod stolicą krwawa bitwa ze Szwedami. Dzielna królowa jest na polu bitwy obecna i nawet każe wyprząc konie od swego powozu, by nimi zatoczyć armatę. Pomimo jej godnej

⁹ Jan Ludwik Korwin Jastrzębski, dz. cyt., s. 108-110.

na Litwie matematyk, geometra, kartograf i architekt. Długość widocznej na mapie podziałki liniowej odpowiada mili staropolskiej, stanowiącej odpowiednik 7,2 kilometra. Intensywność zieleni naniesionych na mapę lasów różni się w zależności od ich zwartości. Wielkość miejscowości kartograf przedstawił w postaci domków – im ich więcej, tym ludniejsza była osada. W Morzyczynie, Płatkownicy i w wielu innych niekościelnych wioskach nad domkami narysowano krzyżyki – najprawdopodobniej chodzi o istniejące tam wówczas kaplice. Dość gęstą sieć dróg oznaczono kolorem żółtym. Płatkownica i Morzyczyn tworzą niejako enklawę, oddzieloną od reszty ziem starostwa kamieńczykowskiego dobrami kanoników warszawskich. Za wschodnią granicą tej enklawy rozciągało się już Podlasie. Wprawdzie granice parafii zazwyczaj nie pokrywały się z granicami starostw, ale akurat w tym przypadku można założyć, że granica enklawy dość dobrze odpowiada zasięgowi zabużańskiej części brokowskiej parafii. Poza jedną, zaznaczoną na żółto (prawdopodobnie przebiegała wzdłuż drogi), wszystkie inne granice oznaczono kolorem czerwonym. Granice w terenie oznaczano wówczas często kopcami. Możliwe, że niejednen współczesny pagórek to pamiątka po usypanym wówczas, albo nawet i wcześniej kopcu.

Z sześćdziesięciu uwzględnionych na mapie osad, w skład starostwa wchodziło dwadzieścia: Bal Kątnik, Budnik, Dzielnik, Glinianka, Nowinka, Gwizdały, Koszołaka, Molino (w wieku XVI – młyn Książowizna), Morzyczyn, Mysiadła, Nadkole, Płatkownica, Rudnik, Rudno, Rzemieniew, Sitno, Skuszew, Stara Wola, Wielkie, Zawisichy, Zawiszyn¹⁵. W dokumentach lustracji starostwa z roku 1662 opisano tylko 11 miejscowości. Skany tego dokumentu zamieściłem na końcu opowieści.



Ilustracja 4. Przechowywana w Archiwum SS. Wizytek mapa starostwa kamienieckiego (kamieńczykowskiego).

Źródło *polona.pl*.

¹⁵ Krzysztof Chłapowski, *Mapa graniczna starostwa kamieńczykowskiego z XVII w.*, s. 499.

Jak na ówczesne standardy mapa jest bardzo dokładna, więc nie jest wykluczone, że ówczesne koryto Bugu, przebiegało właśnie tak, jak to pokazano na mapie. Według Chłapowskiego brak tytułu na chuście kartusza i ewentualnie napisu na wstędze wskazuje, że mapa nie została dokończona.

Jan Kazimierz ostatecznie zatwierdził rozgraniczenia i nadanie w roku 1668, czyli rok po tym, jak Ludwika Maria dokonała żywota i niedługo przed zrzeczeniem się przez niego samego polskiej korony. Władca zastrzegł jedynie, że dwór w Kamieńczyku ma pozostać w królewskim użytkowaniu, a to dla odprawiania „sądów i ksiąg chowania”. O jego zaś utrzymanie w należyтым stanie dbać miały „pomienione Panny”. Sejm potwierdził nadanie dziesięć lat później.



Ilustracja 4. Fragment mapy starostwa kamienieckiego z powiększoną okolicą Płatkownicy i Morzyczyna.

Powróćmy znad Bugu do stolicy. Nie zapomniano o obowiązku budowy murowanego kościoła i klasztoru. Już w październiku 1654 r. królowa położyła kamień węgielny pod nową świątynią, ale z wcześniej opisanych względów rozpoczęcie budowy mocno się odwlekło. A że i później w zdewastowanym kraju było niespokojnie, to budowa kościoła trwała w sumie 33 lata. Znacznie szybciej uporano się z wystawieniem murowanego klasztoru, bo już w czerwcu 1666 r. odbyła się uroczystość wprowadzania siostr za klauzurę w nowo wybudowanym gmachu.

Jeszcze niezupełnie wykończona świątynia spłonęła w roku 1695. Budowę kościoła w jego obecnym kształcie rozpoczęto ponad trzy dekady później, ale skutkiem trudności finansowych, pożarów i katastrof budowlanych do konsekracji kościoła doszło dopiero we wrześniu 1761 r. Szczęśliwie, świątynia niewiele ucierpiała w czasie ostatniej wojny, więc wewnątrz przetrwało wiele elementów oryginalnego wyposażenia. Mieszkańcy Kamieńczyka, Morzyczyna, Płatkownicy, Brzózki i innych miejscowości byłego starostwa mogą mieć satysfakcję, że do powstania tej wspaniałej budowli, walnie swoją ciężką pracą przyczynili się ich przodkowie.

się z ubogą ludnością stolicy, niosąc pomoc opuszczonym i chorym. Czyniły to także w czasach zarazy i wiele przypłaciło swą ofiarność życiem. Nic dziwnego, że to właśnie przy nazwiskach szarytek szybko pojawiły się końcówki „ski” i tak siostra Duelle była wkrótce znana jako Duelska, siostra zaś Baucher jako Bisierska¹⁹. Także pośród francuskich siostrzyczek było wiele pięknych kobiet i zdarzało się, że nawet zakonne szaty nie odwodziły polskich zalotników od składania im małżeńskich ofert. Choćby szarytka Maria Boullard uciekła na wieś, szukając tam schronienia przed magnatem, który nie zważając na nic, „koniecznie starał się mieć ją za żonę, jawnie o tym mówił na dworze królewskim, czego mu wcale nie ganiono”²⁰.

Podobnie jak i inni wielcy właściciele ziemscy siostry wydzierżawiały swe dobra i były nad Bugiem rzadkimi gośćmi, ale zdarzało się, że zjeżdżały do nas na dłużej. W czasie wielkiej zarazy w latach 1708-1709, kto jeszcze żyw i miał wystarczające ku temu środki, starał się opuścić Warszawę. Większość wizytek schroniła się wówczas we dworze w Zawiszynie, a w stolicy pozostało ich zaledwie dziesięć, by roztaczać pieczę nad kościołem, klasztorem i pensją.

Z dala od Buga to zapisy w księgach grodzkich, sędziowie, komisarze i geometry rozstrzygali o przebiegu granic, ale w swym pobliżu, to ta kapryśna rzeka, decydowała gdzie i jak ma przebiegać dosłownie płynna granica. Gdzie indziej mogło to prowadzić do niekończących się waśni, ale że w naszej okolicy po obu stronach Buga rozciągało się niejako księstwo kościelne, to dzięki temu biskupi płoccy, wizytki i kanonicy warszawscy łatwo dochodzili do ugody i gasili spory w zarodku. Ślad tych porozumień odnajdujemy w aktach dotyczących sporu brokowiaków i ekonomii narodowej o tzw. Kępę. Teren ten leżał tuż koło pałacu, a powstał w wyniku odsunięcia się nurtu rzeki spod pałacu w stronę Morzyczyna. Tym sposobem, część gruntów morzyczyńskich leżała teraz na prawym brzegu Buga, ale że pod Płatkownicą rzeka odeszła na północ, pozostawiając grunty brokowskie na brzegu lewym, to reprezentanci biskupów i wizytek szybko sprawę zakończyli polubownie. Jednocześnie, aby niebezpieczeństwo podobnych wypadków na przyszłość zażegnać, rzeka została siłami mieszkańców miasta przekopana, a rzeczona Kępa przejść miała po wsze czasy w użytkowanie mieszczan z Broku²¹.

Po trzecim rozbiornie lewy brzeg Buga zajęli Austriacy, a nowo przejętym obszarom nadali miano Galicji Zachodniej. Już od początku swego panowania Austriacy łakomie spoglądali na dobra kościelne. Dla wizytek i kanoników warszawskich problem był tym większy, że Warszawa znalazła się pod panowaniem pruskim, a cesarz Franciszek II już w połowie września 1796 r. zabronił wszelkich wypłat dochodów z dóbr w Galicji Zachodniej na rzecz duchowieństwa z innych zaborów. Wizytki i kanonicy utracili swe dobra ostatecznie w lipcu i październiku roku 1797, gdy na mocy dwóch kolejnych dekretów „wszystkie posesje, dochody, majątki i prawa obcego duchowieństwa”²² w Galicji Zachodniej przeszły na rzecz skarbu cesarskiego.

¹⁹ Bożena Fabiani, *Warszawski dwór Ludwika Marii*, s. 83.

²⁰ Tamże, s. 87.

²¹ Więcej o sporach, których kępa była w wieku XIX przyczyną, w zamieszczonej na tej samej stronie internetowej opowieści *Sprawa kępy*.

²² Tadeusz Menzel, *Galicja Zachodnia 1795-1809. Studium z dziejów ziem polskich zaboru austriackiego po III rozbiornie*, s. 160.

BIBLIOGRAFIA

Chłapowski Krzysztof, *Alienacje dóbr królewskich w latach 1578-1668*, „Przegląd Historyczny” 1978, nr 69/4, s. 647-664.

Chłapowski Krzysztof, *Mapa graniczna starostwa kamieńczykowskiego z XVII w. : nieznanne mazowieckie źródło kartograficzne*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 1978, nr 4, s. 497-503.

Chrościcki Juliusz A., *Kościół wizytek*, Warszawa : Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1973.

Fabiani Bożena, *Warszawski dwór Ludwika Marii*, Warszawa : Państwowy Instytut Wydawniczy, 1976.

Fabiani Bożena, *Warszawska Pensja Panien Wizytek w latach 1655-1680*, [w:] *Warszawa XVI-XVII wieku*, t. 2, Warszawa : Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1977, s. 171-198.

Fabiani Bożena, *Ludwika Maria i Francuzi w Warszawie 1646-1668*, [w:] *Warszawa XVI-XVII wieku*, t. 2, Warszawa : Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1977, s. 227-258.

Jastrzębski Jan Ludwik Korwin, *Polskie Wizytki, czyli Historia fundacyi pierwszego klasztoru zakonnicy Nawiedzenia Panny Maryi w Warszawie*, Rzym : Drukarnia Propagandy, 1849.

Kraszewska Janina, *Materiały do historii budowy kościoła SS. Wizytek w Warszawie*, „Biuletyn Historii Sztuki i Kultury” 1937, T. 5, nr 3-4, s. 313-340.

Menzel Tadeusz, *Galicja Zachodnia 1795-1809. Studium z dziejów ziem polskich zaboru austriackiego po III rozbiórce*, Lublin : Wydawnictwo Lubelskie, 1976.

Plebański Jan Kazimierz, *Jan Kazimierz Waza, Maria Ludwika Gonzaga. Dwa obrazy historyczne*, Warszawa : Nakładem Księgarni G. Gebethnera i Wolffa, 1862.

Portofolio królowej Maryi Ludwiki czyli zbiór listów urzędowych i innych dokumentów ściągających się do pobytu tej monarchini w Polsce, t. 1-2, Poznań : Wydane przez Edwarda Raczyńskiego, 1844.

Pufendorf Samuel, *Siedem ksiąg o czynach Karola Gustawa króla Szwecji*, przetłumaczył, opracował i wstępem opatrzył Wojciech Krawczuk, Warszawa : Wydawnictwo DiG, 2013.

Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, t. III, Warszawa : Nakładem Filipa Sulimierskiego i Władysława Walewskiego, 1882, s. 742, 743.

Szulc Tadeusz, *Materialne podstawy utrzymania rodziny monarszej w Rzeczypospolitej szlacheckiej*, „Studia z Dziejów Państwa i Prawa Polskiego” 2006, T. 9, nr 2, s. 305-342.

ŹRÓDŁA INTERNETOWE

Zakon Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny, na stronie wizytka.waw.pl.

ŹRÓDŁA ARCHIWALNE

Metryka Koronna, Lustracje Województwa Mazowieckiego. Starostwo Kamienieckie 1662, Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, dział XVIII, zespół 4, seria 7, sygnatura 64, k. 519-521.

O urzędowaniu mieszczan – rolników osady Brok wchodzących w skład własności poduchownej Brok, gm. Orło; Archiwum Państwowe w Warszawie Oddział w Pułtusku, sygnatura 63, jednostka 277.

ILUSTRACJA WYRÓŻNIAJĄCA ARTYKUŁ

Bernardo Bellotto zwany Canaletto, Kościół wizytek, olej na płótnie 1780, w zbiorach Zamku Królewskiego w Warszawie. Źródło pinakoteka.zascianek.pl.

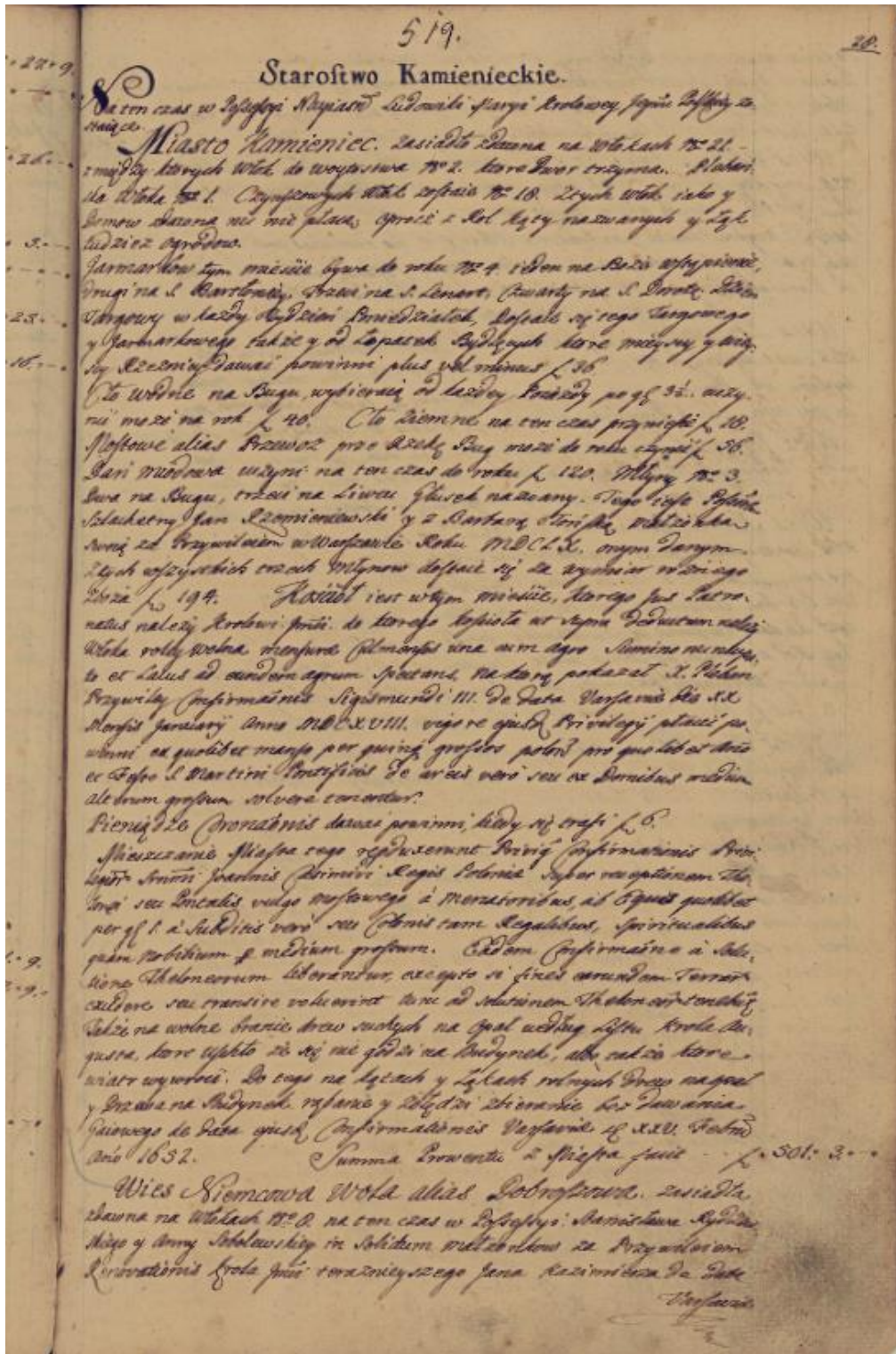
ANEKS 1.

Siostry wizytki przybyłe z Francji:

1. Maria – Anna de la Beaume
2. Franciszka – Magdalena Blanchet
3. Franciszka – Dorota Boucher
4. Klaudia – Agnieszka Camusat
5. Maria – Aniela Chauffourneaux
6. Małgorzata – Gabriela de Corsant
7. Anna – Magdalena Contant
8. Maria – Katarzyna de Gletain (pierwsza przełożona 1654-1661)
9. Klaudia – Maria Trenard
10. Antonina – Maria Mignot
11. Ludwika – Małgorzata Pollein
12. Maria – Eleonora de Ponsein (druga przełożona 1661-1667)
13. Maria – Aniela Rollin
14. Franciszka – Amata de Thelis (trzecia przełożona 1667-1673)
15. Maria – Magdalena Vincent²³.

²³ Bożena Fabiani, *Warszawski dwór...*, s. 102-104.

ANEKS 2. Skany akt lustracji starostwa kamienieckiego z roku 1662²⁴.



²⁴ Metryka Koronna, Lustracje Województwa Mazowieckiego. Starostwo Kamienieckie 1662, AGAD, dział XVIII, zespół 4, seria 7, sygnatura 64, k. 519-521.

521.

29.

Wies MUSZKOWO. Zasiadła na wotkach № 20. które przesłał zafu-
rowat, oraz z wyjąskami nie mając tylko wotek № 4. z tych poddani i p.
ko idny wotek, kaszali i ptasz, zstey Czujcz etc. Solwark wtey wsi także
i p. Suma Prowentu z wsi z krepowym Solwarkow, y z Lkami. 126. 11. 4

Wies Myszcadta. Zasiadła na wotkach № 44. z tych wybra-
niecka wotek № 1. opiatych wotek № 14. z których ptasz poddani
Czujcz etc. Solwark i p. przy tey wsi y Laki.
Suma Prowentu z wsi z krepowym Solwarkow, y z Lkami. 302. 22. 9.

Wies Stara Wola. na wotek № 20. między ktorami wyjąskami
Wotek № 3. Wybraniecka № 1. Wotek zwa ten czas zasianych № 8. z p.
ptasz Czujcz etc. Solwark przy tey wsi na Solach wyjąskami, na
ten czas nie nie siano w tym Solwarku. Summa z tey wsi. 173. 10. 4